

Pan Tadzio na budowie

Pan Tadzio, technik budowlany, któremu oddano mnie pod opiekę, abym nie pobłądził na rozległym terenie i dotarł do przystanku wahadłowca, ze sceptycyzmem mówił o "ostatnich minutach" przed otwarciem linii kolejowej.

- Ludziom to nie w smak. Teraz będą musieli wcześniej wstawać, ciągnąć się ze swoich wiosek do stacyjek kolejowych na trasie Wejherowo-Żarnowiec i jechać tą ciuchoią. Woleli autobusy zajeżdżające do wsi, pod dom, z szykiem, piskiem, takie spalino-we budziki...

Pan Tadzio dojeżdża z Wejherowa. Dostał od elektrowni mieszkanie. Jemu to i może wygodniejsza ta kolej. Pewniejsza! "Kicha nie strzeli a prądu dla elektrowozu z pobliskiej szczytówki nie zabraknie. I przyroda odetchnie od tych autobusowych spalin. Kilkadziesiąt wozów kursujących każdego ranka to niezły smród..."

Wreszcie, jak powie pan Tadzio, "wejherowska" dolina odetchnie. Nazwali ją tak, bo od jeziora kieruje się na południe, w stronę doliny Redy i Wejherowa.

Na rozjeżdżonym placu, zastawionym dookoła kontenerowymi segmentami baraków, służących za tymczasowe biura, szatnie, jeden wielki rozgardiasz. Nieopodal potężna niecka, wielkości dwóch boisk do piłki nożnej, w której od wielu miesięcy najwytrawniejsi specjaliści betonują specjalnym cementem z Małogoszczy kilka warstw fundamentu pod bloki energetyczne elektrowni. Płyta fundamentowa ma mieć grubość 3,7 metra. Dopuszczalne odstępstwo w grubości - jeden milimetr. Kilkaset metrów dalej, za końcową stacją kolejki elektrycznej, w kierunku Wejherowa, leżą segmenty potężnego masztu. Ma mieć 216 metrów wysokości, stanąć już w 1987 roku, cztery lata przed uruchomieniem pierwszego reaktora, by do tego czasu służyć pomiarom dokumentującym tak zwane "tło" - czyli intensywność promieniowania naturalnego, a więc z kosmosu,

wydzielanego przez ziemię i inne czynniki. Potem będzie można porównywać codzienne zmiany.

Na prowizoryczny przystanek podjeżdża autobus - "wahadłowiec" do Wejherowa. Wsiadamy zaopatrzeni w specjalne przepustki - jak powie pan Tadzio - wyjazdowe z budowy "dla bramy i strażników". Przemierzamy co najmniej połowę dystansu tej ponad 162-hektarowej powierzchni zajętej na południowych krańcach jeziora przez budowę. Na zboczach wzgórz, u podnoży, zachwycają urodą architektoniczną budynki stawiane, już na trwałe, na razie dla dyrekcji budowy, potem elektrowni. Wokół zieleni wzgórz. Zwracam uwagę na dbałość budowlanych o jak najmniejszy uszczerbek zielonych wzgórz. Dlatego, aby kiedyś ta masa ziemi nie spłynęła ze stromych zboczy na teren elektrowni. Są więc szachownice darni układanej na przeprofilowanych zboczach, a między darnią nowo posadzone siewki buka, dębu, daglezi. Z podobną pieczołowitością zadbano o odtworzenie szaty roślinnej na rozległych zboczach zbiornika wodnego elektrowni szczytowo-pompowej.

- Panie - konstatuje Tadzio - wokół zielono, sielsko, a nam tu we łbach aż dudni od huku, świdruje od spalin, pyłu i tego dziwnego grania w powietrzu. Wszystko tu gra na wysokich tonach i unosi się do góry, nad milczące jezioro. Może to wino tej wawienki żarnowieckiej, z górzystymi brzegami, otwartej tylko na północ, ku morzu. Co huk to echo... A w nocy? Nawet cisza jest słyszalna! Aż strach, Kaszubi to wszystko, no wie pan, ten cały bałagan nad jeziorem, nazywają krótko - "wielkie tramtararidi". I wzruszają ramionami. Ale żeby byli przeciwni budowie, to nie. Każdy z nich, albo z rodziny, coś tu robi, zarabia. Ale swoje myślą.

- Legenda kaszubska głosi, że po zapadnięciu się we wnętrze góry potężnego zamku, wraz z zaklętą kasztelanką, jezioro będzie strzegło swojej tajemnicy do czasu odzyskania wolności przez

Wojciech Krolenski

Kaszubów. Kiedy z toni wyłoni się coś wielkiego, Kaszubi opuszczą brzeg. Na współczesny użytek - sentencja legendy wiąże się z budową elektrowni /"wielkiego"/ i przewodzką mieszkańców Kartoszyń do nowych, wygodniejszych gospodarstw w Odargowie i innych wsiach.

- Jak sobie który podpije w karczmie w Nadolu - dopowie krótkochwilny pan Tadzio - to mruży oko i kwituje całe to "nowe" nad jeziorem słowami "tramtararidi rums". Określenie nieprzetłumaczalne.

- Nie spotkałem w Nadolu człowieka, spośród miejscowych gospodarzy, który narzekałby.

- Nie mają potrzeby. Toż ta wieś powstaje jakby od nowa. W osiedlu hotelowym na półtora tysiąca miejsc - jest kawiarnia, kino "Megawat". Nad jeziorem przystań żeglarska. We wsi przedszkole. Jest przychodnia lekarska. W każdym obejściu czegoś przybywa. Ludzie się budują, remontują. Jest wodociąg wiejski, komunikacja z okolicą. To już nie to Nadole, cicha, zagubiona wioseczka. A jak wyjadą za parę lat budowlańcy, skończy się ten bałagan z ciężarówkami, autobusami, z tym hałasem, będzie na pewno inaczej, ale też cicho, pięknie.

latem 1986